

Polska gospodarka nad przepaścią



(foto. Tomasz Hamrat/GP)

Polityka banksterów może doprowadzić do tego, że Polska zatrzyma się w rozwoju – z prof. Dr. Krzysztofem Rybińskim, rektorem Akademii Ekonomiczno-Informatycznej „Vistula”, rozmawia Teresa Wójcik

Mówi się coraz częściej że kryzys w gospodarce globalnej wywołali banksterzy. Kim oni są?

Słowo powstało z połączenia dwóch wyrazów: bankier i gangster. To finansjści z krajów Europy Zachodniej, Anglii, USA, którzy dla zdobycia miliardów dolarów czy euro podejmują ryzykowne decyzje, za co w ostatecznym rozrachunku musi zapłacić podatnik. Bankster w elegancki sposób korumpuje polityków, nakłaniając ich do podejmowania decyzji korzystnych dla swoich interesów. Dotyczy to zarówno rządów, jak i banków centralnych. Tak żeby w razie niepowodzenia pieniądze tracił nie bankster, lecz podatnik. Banksterzy działają na szczytach władzy i w sieciach światowej finansjery. Od 30–40 lat świat finansów odszedł od modelu, w którym pieniądze zarabiano się uczciwie, nie kosztem klienta i podatnika. Wielkie instytucje finansowe z londyńskiego City czy Wall Street osiągają kwartalne zyski rzędu miliardów, bo świadomie grają na szkodę swoich klientów. Dokumentuje to wiele książek i procesów sądowych. Do lat 80. ub. wieku panował prosty, nudny biznes: bank udzielał w swoim lokalnym otoczeniu kredytu klientom i firmom, których dobrze znał, pomagał im się rozwijać. Bankowość działała w modelu nazywanym 3–5–3: depozyty oprocentowane na 3 proc., kredyty – na 5 proc., a o godz. 3 po południu szło się grać w golfa. Obecne skandaliczne patologie, szkodenie klientom – to świadome działania banksterów. Sprzyjają im powiązania świata finansów i polityki. Banksterzy mają w kieszeni wielu polityków. Politycy często po zakończeniu kariery otrzymują stanowiska w bankowości. Do polityki przychodzą osoby ze świata finansów. To są drzwi obrotowe.

Czy Konsensus Waszyngtoński z końca lat 80. ub. w., który przesądził o transformacji polskiej gospodarki, jako podstawa planu Balcerowicza, był elementem gry banksterów?

Konsensus Waszyngtoński to strategiczna linia myślenia: stabilizuj, liberalizuj, prywatyzuj. Kraje azjatyckie, które się przed tą linią wybroniły, radzą sobie świetnie. Europa Środkowo-Wschodnia, która się jej poddała, przez jakiś czas też radziła sobie świetnie, ale obecnie ma potężne problemy. Wśród nich Polska. Polityka banksterów, której istotnym elementem był Konsensus Waszyngtoński, może doprowadzić do tego, że Polska zatrzyma się w rozwoju – po osiągnięciu granicy 60 proc. średniego dochodu unijnego dalej rozwijać się nie będzie. Pozostaniemy w modelu, przy którym Polacy będą pracować głównie w firmach założonych przez kapitał zagraniczny. A kasjerka w Biedronce nie dorobi się nigdy, nie zarobi 5 tys. dolarów miesięcznie. Nie będzie wysokopłatnych miejsc pracy. Ten model uniemożliwia wykreowanie dużego polskiego kapitału, koniecznego, żeby powstało wiele polskich, nowoczesnych firm. Nasze rozwiązania są tak pomyślane, aby wybić ludziom z głowy zakładanie i rozwijanie własnych firm. Szkolnictwo od podstawowego po akademickie przez 20 lat wmawia młodym Polakom, że szczytem kariery jest praca w zagranicznej korporacji. Nie własna firma w kraju. To model patologiczny, co widać w zatrważających liczbach emigracji zarobkowej, rosnącym bezrobociu i nadchodzącej recesji.

Rząd i media tzw. głównego nurtu przekonują, że już w drugim półroczu br. nasza gospodarka wróci na ścieżkę szybszego rozwoju. Poprawi się sytuacja w Unii, co pociągnie polską gospodarkę.

Poprawa w UE jest mało prawdopodobna. Rynki finansowe oderwały się od fundamentów, czyli globalna sytuacja makroekonomiczna jest zła lub bardzo zła. Z kryzysem Polska nie radzi sobie lepiej niż cała UE, a będzie sobie radzić gorzej. Czeka nas klif fiskalny, większy i niebezpieczniejszy niż amerykański. Próbowałem na ten temat rozpocząć debatę publiczną, ale bez powodzenia. Media głównego nurtu, a raczej nurtu lemingowego, nie były zainteresowane. Wolą dyskutować o tym, co powiedział celebryta znany z tego, że jest znany. Dług publiczny w Polsce wynosi oficjalnie ok. 56 proc. PKB, ale minister Rostowski, dzięki kreatywnemu budżetowaniu, zaniża wartość tego długu do 53 proc. Spowolnienie gospodarcze i nieuchronna recesja w II półroczu br. spowodują, że nasz dług, nawet liczony metodą Rostowskiego, podskoczy do 60 proc. Obliczany metodą UE – przekroczy ten poziom. Wtedy, zgodnie z ustawą, trzeba ciąć wydatki i podnieść podatki w skali ok. 50 mld zł.

Tymczasem dziura we wpływach z podatków za ub.r. już wyniosła 15 mld zł.

Ma pani rację, a to dopiero początek. Amerykański klif fiskalny powoduje, że w USA muszą obciążyć wydatki i podnieść podatki, o tym nasze media aż huczą. O polskim klifie nic. Polak nie wie, że za rok, półtora będziemy mieć nasz własny klif fiskalny. I albo rząd będzie ciąć wydatki i podnosić podatki, aż wpadniemy w recesję z 20-proc. bezrobociem. Albo parlament zmieni konstytucję, znieśnie zapis o limicie długu publicznego do 60 proc. I dług poszybuje do 70–80 proc. PKB. Doszliśmy do ściany. Konieczny jest uczciwy dialog ze społeczeństwem o oszczędnościach i wyrzeczeniach. Wobec zagrożenia bankructwem państwa trzeba będzie np. powyżej pewnego poziomu zawiesić wypłatę połowy emerytury. Trybunał Konstytucyjny będzie musiał ocenić, co jest ważniejsze – ochrona praw nabytych czy bankructwo państwa. W listopadzie br. może okazać się, nawet po kreatywnych zabiegach ministra Rostowskiego, że trzeba skądś wziąć brakujące 50 mld. Znowy prezydent Komorowski 29 grudnia będzie podpisywać ustawę zmieniającą sposób liczenia długu. Np. długi zaciągnięte w dni nieparzyste nie będą wliczane do oficjalnego zadłużenia Polski. Problem zamiecie się pod dywan, żeby nie zaszkodził partii rządzącej.

Niewidzialna ręka rynku wszystkiego w gospodarce nie rozwiąże?

Są obszary działalności człowieka, gdzie niewidzialna ręka rynku ponosi sromotną porażkę. Problem w tym, że politykom wydaje się, że tych obszarów jest coraz więcej. Wchodzi więc z polityką na obszary, gdzie tylko rynek powinien świetnie funkcjonować. I mamy takie absurdalności jak dopłaty państwowe do mieszkań dla ludzi relatywnie zamożnych. Co nakręciło bańkę spekulacyjną na rynku nieruchomości. A potem przychodzi tąpnięcie i bankructwo. To jest przykład chorej interwencji państwa. Są obszary w gospodarce, gdzie państwo musi być silne, żyjemy w czasach, gdy państwo wytycza ścieżki rozwojowe kraju. W Azji nie pojawiłyby się efektywne koncerny południowokoreańskie bez aktywnej polityki państwa. To była świadoma polityka protekcjonizmu, wspierania swojej produkcji. I teraz mają Samsunga, firmę o globalnym znaczeniu, detronizującą Apple na niektórych rynkach. W Polsce nie ma wizji polityki gospodarczej, a państwo opresyjne paraliżuje przedsiębiorczość. Jak ma być wzrost, jeśli przedsiębiorca zanim ruszy, już jest uważany przez urzędnika za przestępcę? Jestem ekonomistą i na patriotyzm patrzę w kategoriach ekonomicznych. Jeżeli w Polsce ciągle pokutuje przekonanie – od władzy po obywatela – że zagraniczne jest lepsze, to nie będziemy mieć zdrowej gospodarki. W normalnych krajach to własny biznes jest preferowany. Także przez konsumenta. Niemiecki klient wybiera niemiecki towar, nawet jeśli jest on gorszej jakości. Polak woli zagraniczny, choć krajowy jest lepszy.

Oprócz niektórych państw azjatyckich niezwykłą odporność na kryzys globalny wykazały państwa skandynawskie. Dlaczego nie sięgnąć po doświadczenia bliskiej Skandynawii?

Bliskiej, ale tak daleko jak ma Polska do Skandynawii, to nie ma chyba żaden naród. Sukces Skandynawii buduje się na ogromnym kapitale społecznym, kapitale zaufania. Społeczeństwo niedojrzałe, którym łatwo manipulować, nie umie wykorzystywać rozwiązań stosowanych w dojrzałych społeczeństwach. Skandynawowie jako narody potrafią podejmować mądre decyzje nawet przy pewnym ryzyku, bo ufają sobie nawzajem. W Polsce takiego zaufania nie ma, na ogół każdy uważa, że inni chcą go oszukać, dlatego trudno jest stworzyć wspólną wizję rozwoju. Jako wiceprezes NBP przez dwa lata starałem się przeforsować zmianę strategii inwestowania, tak żeby przy niewielkim ryzyku osiągnąć 1 mld dodatkowego zysku z rezerw dewizowych. W końcu udało mi się. A trwało to tak długo, bo kontrargumentowano: jeśli nawet szanse na duży zysk wynoszą 90 proc., a na niepowodzenie tylko 10 proc., to lepiej nie ryzykować. Bo jak się nie uda – będą dochodzenia, dymisje, kontrola NIK, media nas zniszczą. W Norwegii rezerwy dewizowe inwestowano nowoczesnie, ale przyszedł globalny krach i w ciągu jednego kwartału stracono zysk wypracowany przez kilka lat. Parlament po debacie uznał, że w długoterminowej strategii inwestycyjnej straty się zdarzają i są do odrobienia. W Polsce skończyłoby się więzieniami i skandalem. Finlandia jest w światowej czołówce innowacyjności. Polska zajmuje przedostatnie miejsce w Europie, daleko za Rumunią, za nami są tylko Bułgarzy. Reakcja rządu jest żadna. A Finlandia wdraża nową strategię innowacyjności, bo uznano tam, że dotychczasowa jest już mało skuteczna. W Polsce elity nie kierują się strategiczną wizją rozwoju Polski, ale tym, co zapewni im wygranie następnych wyborów. W Skandynawii to także jest ważne, ale tam priorytetem jest dobro kraju. U nas wybory wygra ten, kto rozda więcej kaszanki wyborczej, bo na kielbasę nas już nie stać.